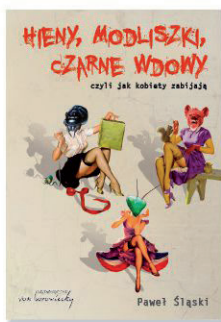


Paweł Ślaski

KURDUPEL



**CZYLI
MĘSKA
HIENA**



*medanierstwo
von borowiecky*

KURDUPEL

CZYLI

MĘSKA

HIENA

Paweł Śląski

KURDUPEL

CZYLI

**MĘSKA
HIENA**

WYDAWNICTWO *von borowiecky*

Warszawa 2013

© Copyright by Paweł Ślaski

© Copyright for this edition by Wydawnictwo von borowiecky, Radzymin 2013

Projekt i wykonanie okładki: Empestudio

Opracowanie redakcyjne i korekta: Marta Sieciechowicz

E-book - pdf_13/04/2016

WYDAWNICTWO von borowiecky

05-250 Radzymin

ul. Korczaka 9E

tel./fax (0 22) 631 43 93

tel. 0 501 102 977

www.vb.com.pl

e-mail: ksiegarnia@vb.com.pl

ISBN 978-83-60748-40-4

Skład i łamanie: WYDAWNICTWO *von borowiecky*

Druk i oprawa: Drukarnia EFEKT, Warszawa, Lubelska 30/32.

Dedykuję siostrze — Anecie

***Pobłażliwość dla ludzi złych
staje się okrucieństwem wobec dobrych.***

Paweł Śląski

Od wydawcy

„Tę książkę będą czytać głównie kobiety; jest napisana dla nich, skrzywdzonych, wzgardzonych i poniżonych Poczciwych Dziewczyn z Dobrych Domów” — twierdzi Autor, którego znacze z poprzedniego dzieła zatytułowanego **Hieny, Modliszki, Czarne Wdowy, czyli jak kobiety zabijają**. Powraca więc Autor książki, która wywołała burzę, rozpałała namiętności i... otworzyła puszkę Pandory; przez jednych znienawidzony, zresztą nie tylko przez kobiety — zniesmaczył też niektórych hipokrytów płci męskiej, a przez innych — tych jest większość — uwielbiany, sławiony i uznany za guru. Nawet zawodowi seksuologowie, terapeuci i trenerzy (co jeszcze trzeba trenować, by się nauczyć być człowiekiem dla ludzi?) życia małżeńskiego i rodzinnego zaczęli posługiwać się terminologią wypracowaną przez naszego Autora. W ich słownikach pojawiły się takie określenia jak: „Krzywa Morda”, „Embargo Łóżkowe”, „Żebractwo Łóżkowe” itp. Jak na klasyka przystało, Paweł Ślaski skrupulatnie gromadzi materiał do kolejnego tomu *Hien, Modliuszek...* Kto wie, kogo w nim rozpoznać: żonę, kochankę, może siebie samych? Na razie jednak oddajemy w Wasze ręce, Drogie Czytelniczki i Drodzy Czytelnicy, dzieło poświęcone męskiemu odpowiednikowi Hieny, czyli Kurdupłowi.

Niewątpliwie — niniejszą książkę będą czytać przede wszystkim kobiety i przede wszystkim dlatego, że to one podejmują dziś — samotne, w rodzinach czy związkach mniej lub bardziej part-

nerskich — decyzje o zakupach, poczynając od wielkich inwestycji na całe życie, jak dom, mieszkanie czy samochód, a kończąc na maśle, bułkach, ubrankach dla dzieci, płytach i książkach. One biorą na siebie ciężar decyzji i fizyczny ciężar zakupów, a często też odpowiedzialność za niespłacone kredyty. One też oczekują wizyt komorników, bo ich „faceci” są: zmęczeni, chorzy, pogrążeni w depresji, pełni wątpliwości i niepokoju egzystencjalnego, poszukujący odpowiedzi na pytanie o sens lub bezsens, wadzący się z myślami i Bogiem, pijani, zaćpani, niechciani i odrzuceni... One więc zdecydują, czy kupić tę książkę. Dla siebie, czy raczej dla swych mężów i partnerów?

Żyjemy w epoce atrofii męskości i męstwa, w czasach braku mężczyzn... Szczególnie w Polsce daje się to zauważyć gołym okiem. Być może z powodu wielkiej liczby wojen i powstań, w których jak wiemy ginęli najlepsi synowie naszej społeczności, ostali się jedynie ci mniej odważni, mniej dzielni, mniej męscy, i oni dostąpili na tej pustyni szczęścia przekazania swego genotypu, powielenia go w kolejnych pokoleniach, i mamy to, co mamy, czyli tabuny zniewieściałych facecików potrzebujących aż do późnej starości matek i babć, niezdolnych nie tylko do należytego zachwyty nad kobiecością, ale wprost niepotrafiących kobiety ani zatrzymać przy sobie, ani utrzymać inaczej jak Krzywą Mordą i metodami wprost z sowieckich gułagów, i nazistowskich kacetów. Mamy całe dywizje facetów, których bronią jest lizusostwo i wazeliniarstwo, donosicielstwo i cwaniactwo. Facetów bez właściwości, bez poglądów, bez pieniędzy, bez chęci do pracy i życia. Facetów utożsamiających cwaniactwo z inteligencją, przedsiębiorczość ze złodziejstwem, politykę z politykowaniem i awanturą, chamstwo z dzielnością...

Piszący te słowa ma jednak nadzieję, że pośród sięgających po książkę znajdą się także ostatni mężczyźni, przedstawiciele

starego, odchodzącego świata, w którym rzeczywistość była, a nie płynęła. Pociągnie ich choćby chęć „zmierzenia się” z tytułowym Kurduplem, sprawdzenia, czy i jak bardzo są — Bogu dzięki — wciąż do niego niepodobni. Sięgną po tę książkę także Poczciwi Ojcowie Poczciwych Córek, by wiedzieć, jak rozpoznać Kurdupla, jak uchronić swe „Skarby” i „Słoneczka” przed atakiem Kurdupla, jak je obronić, gdyby je już uwodził. Oni winni tę książkę poznać, a być może fragmentów jej uczyć się na pamięć, bo oni byli i na zawsze pozostaną pierwszymi mężczyznami swych córek. One — z kolei — już zawsze będą poszukiwały w swych przyszłych wybrankach odwzorowania tego rodzaju męskości, jaki ujrzały i pokochały w swych ojcach, albo — wręcz przeciwnie — poszukają przeciwieństwa ojca niedojdy, chama, sknery, buraka, a nie daj Boże — pedofila lub cioty.

Jest to więc książka nie tylko dla kobiet. Chcielibyśmy, by przeczytali ją także mężczyźni. Co prawda, zdaniem Pawła Śląskiego, podobnie jak *Hieny*, także Kurdupla, nic nie odmieni, ale mimo wszystko trzeba mieć nadzieję, że pośród czytelników znajdzie się może nie tyle Kurdupel *sensu stricto*, ile mężczyzna kurduplizmem porażony, i że ta książka umożliwi mu swoiste uleczenie i odrodzenie. Dla nich więc jest ta książka również. Ucieszą nas każde uratowane „spodnie” i każda szczęśliwa „sukienka”.

„Nie wie, czym jest miłość, mężczyzna wykorzystujący kobietę”... Podobnie bowiem jak *Hieny*, *Modliszki*..., także *Kurdupel*... jest książką o ludziach niezdolnych do miłości, ludziach z jakichś powodów nieumiejących kochać... Może dlatego jest ich dziś tak dużo i wciąż więcej, że nadal żyjemy w świecie, nad którym unosi się widmo XIX-wiecznych filozofów, propagujących idee nienawiści i walki? Tak wiele ludzkiej krwi zostało przelanych w imię ich obłędnych doktryn, wylano oceany łez i potu... Cywilizacja

Internetu, raket i wypraw kosmicznych, pralek automatycznych i komputerów w niczym nie przypomina siermiężnej cywilizacji węgla, stali i maszyny parowej..., a oni wciąż dominują w ludzkim myśleniu, wciąż decydują o sposobie patrzenia na drugiego człowieka. Strach przed nuklearną zagładą spowodował, że filozofowie ci nie są już w stanie poruszyć i sobie przeciwstawić milionowych armii, ale wciąż poruszają i stawiają przeciw sobie pojedynczych ludzi. W imię ich teorii nie morduje się już całych narodów i klas społecznych, ale oni wciąż oddziałują na mniejsze społeczności, czają się z pełnymi nienawiści podpowiedziami w pieleszach domowych. Tu każą mężczyźnie i kobiecie widzieć w sobie przedmioty, obiekty do wykorzystania, przeciwników w walce na śmierć i życie, środki do celu, a nie cele same w sobie...

Zostawmy jednak tę kwestię, nasz Autor nie jest filozofem. Jest baczny, uważny i niezwykle spostrzegawczym obserwatorem naszego życia. Umie zarówno słuchać i słyszeć, jak i opowiadać, i poradzić. Wszystkie historie, jakie nam opowiedział w tej książce, wydarzyły się naprawdę. Nie wszystkie w tej kolejności i w tym układzie personalnym, ale nic tu nie zostało wyssane z palca. Wszystko się wydarzyło, a w zasadzie wciąż się dzieje. Pora otworzyć oczy, dotąd tak „szeroko zamknięte”...

Wydawca

Metamorfoza

Dedykuję pięknym i spełnionym niewolnicom domowym

Brwi uniesione, światła włączone,
Twarz trochę spięta, skóra ściągnięta.
Słoje i pędzle jak przy malarzu,
To żona zaraz zajmie się twarzą!

**GROMKO WIĘC WOŁAM, GDY WSTAJĄ ZORZE:
„NIE ŻAŁUJ KREMU, KREM CI POMOŻE”!**

Skórę gumuje, dezynfekuje,
Choć stoi bokiem, wciąż rzuca okiem.
Pory zamyka i szpachlę gładzi,
Dobiera barwę już przy podkładzie.

**BY NIE WYMIĘKŁA, WSPIERAM JĄ RYKIEM:
„KREM NAJWAŻNIEJSZYM MÓZGU SKŁADNIKIEM”!**

Oczy zmrużyła, twarz oddaliła,
W poranku ciszy stoi i dyszy.
Rośnie napięcie i nikt nie zipie,
Waty szeleszcza, bo puder sypie.

**POMOC JEJ NIOSĄC, POMOC NIEBODZE,
KRZYCZĘ: „WYPRÓBUJ KREMY NA NODZE”!**

Porusza głową, gładź kładzie nową
I tuszem gęstym usztywnia rzęsy.
Godziny płyną, pięknieje żona,
Warstwa ostatnia: „TUTENCHAMONA”.

**I GDY ŚNIADANIE NIESIE SZCZĘŚLIWA
CZUJĘ GO, CZUJĘ — KREM W KAWIE PŁYWA.**

Paweł Śląski

Wiedziałam, że moja koleżanka żyje z Kurduplem Włodziem, na folwarku u tego Kurdupla, że ma ciężko, toteż gdy dowiedziałam się, że jest obłożnie chora, postanowiłam zatelefonować i zapytać, czy aby jej czegoś nie potrzeba. Ona na to, że nie. Zaproponowałam, że może w takim razie ugotuję gar rosółu i jej przyniosę, będzie go miała pod ręką...

Ona na to:

— **NIE GOTUJ, NIE MA PO CO, WŁODZIU ZJE...**

* * *

— *Staś! Zjedz połowę, zjedz! A on na to odrzekł:*

— *Jadłem już, jadłem! O, jaki jestem syty!*

I uśmiechnął się, ale zaraz począł przygryzać wargi, by się nie rozplakać, gdyż był po prostu głodny.

Henryk Sienkiewicz, *W pustyni i w puszczy*

Zamiast prologu

Mauricio Filippini to mężczyzna z temperamentem. W każdym razie tak mówi o sobie sam Mauricio. Zbliżając się do pięćdziesiątki jest już szczęśliwym ojcem ósemki dzieci, którymi jego małżonka zajmuje się z wielkim oddaniem. Żyją w Mediolanie. Czasami, aby wyrwać się z trudnej codzienności, Mauricio ucina sobie mały seans kinowy i właśnie dzisiaj ma w ręce bilet na najnowszy film Charliego Chaplina „Mr Verdoux”.

Wychodząc z kina Mauricio jest wyraźnie zamyślony. Filmowe przygody pana Verdoux, raczej dramatyczne, zainspirowane wprost historią niejakiego Landru (seryjnego francuskiego mordercy kobiet), otworzyły przed nim całkiem nowe horyzonty...

Ulica wydaje się niezwykle ożywiona, mediolański tłum, kobiety, mężczyźni. Dużo kobiet... Mauricio, tak jak pan Verdoux, zaczyna patrzeć na kobiety w całkiem inny, nowy sposób. Nagle zrozumiał, że w każdym wielkim mieście liczba kobiet pomiędzy trzydziestką a sześćdziesiątką, cierpiących na samotność — uczuciową czy też seksualną — jest ogromna, wręcz niewyobrażalnie duża. Większość z nich jest gotowa zrobić wszystko, by zatrzymać przy sobie mężczyznę, a co dopiero takiego mężczyznę jak Mauricio...

— Signorina! Pozwoli pani, że jej pomogę z tymi walizkami, jest pani tak nieładnie obciążona...

— Bardzo panu dziękuję, jest pan taki miły. W dzisiejszych czasach galanteria jest rzadką cechą u mężczyzn.

Mauricio ujął obie walizki pani w potrzebie, pani o pulchnych kształtach i wyraźnie tlenionych włosach. Jego męski instynkt natychmiast wyczuł jej charakter, oceniając na oko: dama pod pięćdziesiątkę, makijaż trochę zbyt widoczny, biżuteria też trochę ostentacyjna, no i ten ciasny zmysłowy kostium, wręcz za ciasny, a spódnica ewidentnie za krótka. Wszystko to nie może być interpretowane inaczej niż jako „sygnały wabiące”. W oczach specjalisty jest to więc kobieta „do zagospodarowania”.

— Pozwoli pani, że się przedstawię. Jestem Mauricio Filippini, oto moja wizytówka. Ten maleńki spacer w pani towarzystwie był dla mnie niezwykle uroczy.

— A ja nazywam się Adela Sanzio. Jestem wdową. Nalegam, by zechciał pan spędzić kilka chwil w moim towarzystwie, schładzając ten upalny dzień zimnym piwem, które mam w lodówce. Proszę potraktować zaproszenie jako podziękę za pańską uprzejmość

— Ależ z przyjemnością, z wielką, choćby z chęci przedłużenia tej naszej przemiłej rozmowy.

I w taki oto sposób Mauricio po raz pierwszy pojawił się w mieszkaniu Adeli.

— Niechże pan poczuje się swobodnie, w taki upał i po takim wysiłku należy się panu chwila wytchnienia.

Mauricio zdjął marynarkę. Adela ukradkowym spojrzeniem oceniła tego szarmanckiego pana. Dość wysoki, a to jego czoło, hm..., to ono dodaje jego twarzy pewnej dozy czułości. A ten argentyński wąs..., do tego ma szerokie ramiona i szczupłe dłonie, zapewne dłonie artysty!

Gdy Mauricio wyciągnął rękę po szklanę, którą przygotowała, Adela mogła zobaczyć silne uwłosienie jego ręki, nieomylny sygnał męskości.

— Droga pani Adelo, czy pozwoli się pani zaprosić na małą kolację w tym tygodniu? Zwykła, sympatyczna kolacyjka, tylko my. Po prostu sobie porozmawiamy. Mym pragnieniem jest dowiedzieć się czegoś więcej o pani.

— Z przyjemnością, zresztą też mam ochotę pana bliżej poznać.

• • •

W drodze powrotnej Mauricio był zadowolony z siebie. Właśnie zidentyfikował pierwszą kobietę, która bezspornie zasługuje na kilka chwil szczęścia, zanim będzie za późno...

Pomimo że ma żonę i ośmioro dzieci, jego potrzeby seksualne są zdecydowanie nieprzeciętne. Dotychczas udawało mu się je zaspokoić przelotnymi romansami, a to z kobietą przelotnie poznaną w barze, a to z jakąś turystką napotkaną w muzeum. Od teraz jednak postanowił działać w sposób bardziej usystematyzowany — jako „dystrybutor szczęścia dla kobiet w średnim wieku”.

Bardzo szybko, obdarzony czołem myśliciela i oczami zbitego psa, Mauricio poznał w autobusie małą brunetkę, niezwykle urokliwą Francescę... Ona też była zauroczona jego uprzejmością, tym bardziej że był mężczyzną ubranym z wyszukaną elegancją.

— Jakże przyjemnie jest zamienić kilka słów z kimś nieznanym. Wszyscy się tu tłoczą bez cienia uśmiechu. Niech pan sobie wyobrazi, że zdarza mi się nieraz spędzić całe godziny bez możliwości jakiegokolwiek rozmowy.

— Jakie to zasmucające! Jeśli dobrze zrozumiałem, mieszka pani samotnie?

Dwa dni później Francesca przyjęła Mauricia w swoim gustownym, dwupokojowym mieszkanku, gdzie antyki mieszały się z bibelotami, a wszystko razem doskonale wypełniało przestrzeń.

— Od naszego ostatniego spotkania w autobusie zawładnęła pani, droga Francesco, moim umysłem, myślę już tylko o pani. Straciłem nawet mój zdrowy sen i w jedną z takich bezsennych nocy napisałem ten wiersz, który pozwoliłem sobie pani zadekować.

— Wiersz! Wiersz! Nikt jeszcze, od czasu gdy byłem dziewczynką, nie napisał dla mnie wiersza.

Wierszem Mauricio osiągnął swój cel niezwykle łatwo, weszło jak w masło.

— Ja go ślicznie oprawię i powieszę nad moim łóżkiem...

• • •

Po Adeli i Francesce, Mauricio wyraźnie się rozruszał. Poznał Giuliettę, Sofię, Filomenę i Malou, wszystkie w tym samym przedziale wiekowym, wszystkie spragnione uczucia i miłości. Rzec by można, że padały jak muchy. Sprawy nabrały takiego tempa, że sam Mauricio był zaskoczony. Ale przecież miał dobrze dobraną technikę i oto jej rezultat. Jeśli dama udostępniła mu swe łóżce, to nawet sztuka rozbierania się jest sama w sobie spektaklem. Dziurawa skarpetka? — a fe! Jego bielizna to ostatni krzyk mody, a co dopiero sposób, w jaki on się jej pozbywa. Dama może tylko popaść w ekstazę i ulec, toteż ulegają.

Niestety, wskutek stałego rozrostu regimentu „kobiet zasługujących na odrobinę szczęścia”, Mauricio jest zmuszony przyznać przed samym sobą, że nawet jemu zaczyna już brakować sił do sprostania w sposób regularny i powtarzalny temu przedsięwzięciu. Jedynym rozwiązaniem może być usystematyzowanie tej pracy poprzez utworzenie „grafiku naturalnego awansu”, grafiku bardzo szczegółowego, który sam opracował i własnoręcznie spisał, a który został potem odnaleziony za gipsową płytą w sztucznym suficie, ale... nie uprzedzajmy faktów.

Aby być wpisaną do „grafiku awansu”, każda dama musi spełnić pewne kryteria i poddawana jest selekcji, oczywiście nie będąc tego świadomą. Rzecz jasna nie może ona posiadać zbyt bliskiej rodziny, która mogłaby być zaniepokojona nagłym jej zniknięciem. Spora liczba kobiet nie zaznała szczęścia w jego ramionach, wskutek niewinnego zdania typu: „Mój brat, który pracuje w policji...” albo: „Moje dzieci przyjeżdżają co tydzień, by mnie odwiedzić...”.

Szczęśliwe wybranki mieszkają więc samotnie. Nie mają trosk materialnych, są zamożne. Nigdy też ich nie informuje o swojej żonie i ośmioosobowej trzódce, dla nich jest więc sam. Każda z nich, uwiedziona myślą, że będzie mogła mieć dla siebie i tylko dla siebie tego owłosionego i silnego poetę, otwiera przed nim nie tylko swe łóżce, ale książeczkę czekową i konto w banku: „Mauricio, musisz koniecznie złożyć podpis na dokumentach do mego konta w banku, dam ci pełnomocnictwo, skarbie...” albo: „Kochanie, mam trochę oszczędności i tak sobie myślę, że jeśli ci je powierzę, to na pewno kupisz dla nas jakiś przytulny domek nad morzem, gdzie będziemy mogli spędzać weekendy, potem wakacje, a potem...”.

To dzięki jednemu z takich podarunków, hojnie mu wmuśzonemu, Mauricio zakupił willę nie nad morzem, ale na przedmieściach Mediolanu. Willa jak willa, bez specjalnego szyku, z ogródkiem, gdzie kilka rachitycznych jabłonek robiło, co mogło, by przeżyć w upalne dni. Za to nad drzwiami wejściowymi stało napisane: „Villa Paradiso”.

— Adelko, mam dla ciebie niespodziankę! Znalazłem dla nas małe gniazdeczko, tylko dla nas i mam nadzieję, że ci się spodoba.

— Ależ skarbie, wszystko, co robisz, jest zawsze wspaniałe, kiedy tam pojedziemy?

— Powiedzmy, że zorganizuję małą kolację w tę sobotę.

— Tak, tak, tylko my, wspaniałe, mój kochany.

— Właśnie nie, nie będziemy sami. Znamy się już wystarczająco długo, abym mógł ci przedstawić starą przyjaciółkę. Jestem przekonany, że się nawzajem polubicie. Jej życie układało się podobnie do twojego, rzekłbym nawet, że macie w życiu identyczną kolejność zdarzeń...

Adela nie była wcale zachwycona perspektywą konfrontacji ze „starą przyjaciółką” Mauricia. Jaką starą? Sześć dych? Siemdem? Osiemdziesiątka?

W sobotni wieczór „stara przyjaciółka” Francesca, mająca zaledwie pięćdziesiąt pięć lat, bynajmniej szczęśliwa, jest równie zdenerwowana co siedząca obok Adela, ale Mauricio udzielił każdej z nich osobnej lekcji przed sobotą:

— Żadnych aluzji i pogaduszek co do łączących nas stosunków! Znam się z nią tylko z pracy i koniec! Nienawidzę sytuacji, w których mój personel będzie mnie traktował jak ogiera, pracowników te sprawy nie dotyczą.

O dziwo, obie panie zgodnie respektują wyznaczone im role. Rzecz jasna, każda aż czyha, by w momencie nieuwagi sąsiadki rzucić ku lubemu spojrzenie przeładowane miłością i oddaniem lub składając usteczka w dzióbek, przesłać mu buziaka.

— Me piękne panie, dziś jest specjalny wieczór, francuski szampan, a do tego goloneczka, której wspomnienie zabierzecie ze sobą na zawsze. Nie muszę dodawać, że to nie ja jestem twórcą tej golonki, sprowadziłem ją specjalnie od Barocci.

Adela i Francesca, mając już rozkoszny szum w główkach, wykrzyknęły radośnie:

— Tak, wykorzystajmy ten upojny wieczór, pijmy, pijmy, jutro będzie dzień! — i uniosły po raz kolejny kieliszki napelnione złotym płynem.

Każda z nich obiecywała sobie, że jeszcze trochę szampana, a na pewno uda się jeszcze tego wieczoru usłyszeć odpowiedzi na pytania, które cały czas cisnęły im się do głów. Niestety, żadna z nich już niczego więcej się nie dowiedziała... Mauricio, który zaserwował najlepszą golonkę w Mediolanie, pozostawił sam dla siebie sekret jej przyprawiania...

W taki oto sposób Adela i Francesca tego samego wieczoru pozostawiły dwa wolne miejsca w „grafiku awansu”. „Zobaczmy więc, komu teraz przysługuje miejsce numer jeden i dwa? — rozmyślał Mauricio. — Sofia? Nieee, jeszcze nie. Jeszcze mi nie powierzyła swoich obligacji. Za to Paola zaczyna coraz bardziej mnie oplatać, taaak. Zresztą kochaliśmy się po raz pierwszy aż przed siedmioma miesiącami. Siedem miesięcy absolutnego szczęścia, biedactwo, nie może żądać więcej, to byłoby niesmaczne”.

• • •

Piętnaście dni później Paola, korpulentna i postawna neapolitanka, została zaproszona na uroczystą kolację, na której poznała Salome, wdowę po malarzu. Obie panie miały okazję delektować się wspaniałymi, mediolańskimi flaczkami *busseca*, które poprzedzały golonieczkę, a wszystko razem podlane zostało wytrawnym i zimnym, francuskim szampanem. Niestety, one też nie strawiły wysublimowanego *menu*.

I tak, dzień po dniu, Mauricio opuszczał żonę i dzieci, jechał do willi, gdzie spędzał czas na samotnym przeglądaniu grafika oraz księgowości finansowej i miłosnej. Nie zapominał też o twórczości, poezji dla tych, które właśnie były w trakcie poznawania nadchodzącego szczęścia.

• • •

Michaela Fusini czekała na listonosza, czekała z niecierpliwością. Przecież wiedziała, instynkt jej to podpowiadał, że zaraz

nadejście wspaniałych list od kochanka jak z bajki, od czulego i jakże momentami ognistego Mauricia.

— Jakże panu dziękuję — pożegnała listonosza.

Już na kopercie rozpoznaje charakter pisma, ten jego styl, te ściśnięte litery. Ech, gdyby była ekspertem grafologii, gdyby..., mogłaby wyczytać wiele niepokojących symptomów, ale niestety, nie była ekspertem.

Jest zakochana i otwiera list. Trzyma jego wszystkie listy razem, czule owinięte wstążką, w szufladzie komody pomiędzy bielizną.

„Moja ukochana Matyldo!

Od naszego ostatniego spotkania nie mogę zapomnieć twego ciała i twych wspaniałych piersi wypełnionych radością życia...”

To dość dziwne, bo piersi Michaeli to zaledwie minimum tego, co kobieta powinna mieć, więc biedaczka nie wierzy własnym oczom. Czyta list jeszcze raz i jeszcze raz. Nie ma cienia wątpliwości. To jest list od Mauricia, zresztą jest i podpis, i *post scriptum*: „Skladałam w pocałunku me wargi na twym ciele, które uwielbiam. Twój oddany niewolnik, Mauricio”. Jednak nieufność Michaeli wzmacnia się. Ten list jest na pewno adresowany do jakiejś innej kobiety, Matyldy, tłustej jak prosię, o cychach wielkości wiader. Michaela jest załamana.

Kiedy potem Mauricio telefonuje, by jak zwykle zorganizować ich cotygodniowe *rendez-vous galant*, Michaela, pomimo nagromadzonej wściekłości, jest miła:

— Ależ tak skarbie, otrzymałam twój list. Czytałam go nie oczami, lecz sercem... A jak tam będziemy już razem, to zechciej rzucić okiem na tablicę z bezpiecznikami elektrycznymi. Coś tam nie gra.

Odkładając słuchawkę, zdążyła mimo wszystko pomyśleć: „Trzeba jednak, by mi zwrócił pożyczony milion lirów”.

Michaela, niestety, nie zaznała przyjemności podniebienia zapewnianych przez najlepszą golonkę przy akompaniamencie schłodzonego szampana. Zamiast kolacji otrzymała osiem ciosów śrubokrętem w pierś... Mauricio miał już trochę nadszarpnięte nerwy, a wzmogła to wpadka z listem. Nie mógł wybaczyć sobie takiej pomyłki. Do tego te jej wrzaski! Mogły zaniepokoić sąsiadów. Potrzebował ciszy i to natychmiast.

• • •

Gdy go wreszcie zatrzymała policja, zeszło z niego powietrze, opuścił go szarm. Odkryto schowek w willi Paradiso, a w nim notes, w którym skrupulatnie notował kolejne podboje, pozycje socjalną niewiast, planowaną porcję szczęścia i wreszcie koniec zgodny z „grafikiem naturalnego awansu”.

W ogrodzie willi Paradiso odkryto sześć kobiecych ciał pochowanych parami. Śledztwo wykazało, że każdorazowo najpierw silnie je narkotyzował, dusił, a potem owijał w prześcieradło i grzebał. Nie na darmo był taki barczysty. Zostawił jednak po sobie kilka kobiet szczęśliwych. Były to te, które już miały z nim romans, a nie zdążyły zostać potraktowane zgodnie z grafikiem, nie wzięły udziału w kolacji.

Tyle Pierre Bellemare w swej książce *Issue fatale*.

• • •

A teraz, Drogie Czytelniczki, pewnie chcecie zapytać, czy ta historia to historia o Kurduplu? A może chcecie się tylko upewnić, że to jest właśnie Kurdupel — Morderca. Otóż nie! Mauricio dawał swym ofiarom pełnię szczęścia, chociaż przez kilka miesięcy. DAWAŁ! Kurdupel jest gorszy!

• • •

Przesłanie tej książki, skierowane do kobiet żyjących w toksycznym związku z Kurdupem, brzmi:

Kurdupel nie da Ci szczęścia nigdy, nawet odrobiny.

Milej lektury.

Paweł Śląski

Słowo wstępne

Pisząc *Hieny*, *Modliszki*, *Czarne Wdowy* — czyli jak kobiety zabijają, a więc podręcznik dla mężczyzn, nie miałem bladego pojęcia o jego przyszłej poczytności wśród kobiet. Powiem więcej, najciekawsze recenzje spłynęły właśnie spod ich pióra. One też broniły mnie niezwykle zaciekle przed próbami ataku ze strony Hien, a tego nikt by się nie spodziewał. Jest być może w tym jakaś biologiczna logika, bo przecież Hieny wyżerają z rynku tych najbardziej perspektywicznych facetów i potem te normalne dziewczyny, te, które ukończyły szkoły i są dobrze wychowane, zastają na nim tylko ohydę spustoszenia. Wszyscy PCDD już tkwią w paszczach Hien i pozostaje tylko pocieszyć się kompromisem, a co to za pociecha? Stąd, być może, kobieca solidarność ze mną, bo chyba wyczuwają we mnie obrońcę ich praw do mężczyzn z wyższej półki i doceniają, że Hienom wreszcie ktoś wygarnął śrutem z grubej rury. Może też doceniają szczerłość tego męskiego barbarzyńcy, który pisze prawdę bez niedomówień, według zasady, że prawdziwy mężczyzna nie pyta, tylko próbuje!

Zgodnie z moimi przewidywaniami, otrzymałem wiele listów i materiałów do obróbki, i opublikowania w kolejnej książce. Pisali byli Hieniarze, pisali Hieniarze, którzy dopiero teraz pojęli, że nimi są. Pisały osoby obu płci, widzące jak na dłoni, że gdzieś obok nich żeruje Hiena albo Kurdupel. Cóż robić? Musiałem też odbyć wiele rozmów, straszliwie przyciśnięty do muru tłumem

pań w każdym wieku, które uczciwie i z wielką zawziętością zarzuciły mi pewien brak symetrii, choć w istocie przejawiały pragnienie rewanżu na Wielkiej Świńskiej Męskiej Hienie, którą już anonsowałem, a nazwałem **KURDUPEM**.

Zacietrzewienie tych dam było tak ogromne, że miesiącami trwało samo uściślanie nazwy stosownej dla tej męskiej gadziny. Propozycji było setki i powstawały nawet podgrupy lansujące swe własne nazewnictwo, które „pan Śląski musi absolutnie wykorzystać”. Czego tam nie było:

- *Pierdzący Wąż* — bo nie tylko, że jest oślizgły, ale nigdy żadnej obietnicy nie dotrzymuje, więc jeśli mówi, to tak jakby pierdział.

- *Śmierdzący Waran* — bo jak ugryzie, to zawsze jest zakażenie i się umiera, a śmierdzi na pewno, bo to padliniarz, jak hiena.

- *Tasiemiec* — „ale koniecznie musi pan jeszcze dorzucić coś, co jest zabójcze, bo w końcu z tasiemcem można żyć”.

- *Tęgoryjec* — proponuje grupa skrzywdzonych lekarek (to taki pasożyt żołądkowy, który wyżera ścianki żołądka i dwunastnicy).

- *Wieprz-Morderca, Knur-Dusiciel, Mandryl-Żigolak, Gównojad, Ścierwnik, Szczurzynsko*, „a najlepiej to, wie pan, coś z sępa i koniecznie ze świni” — padały kolejne propozycje. Generalnie miało to być zwierzę, koniecznie odrażające i zbrodnicze, a moje żarty, że może np. „Buła Dusiciul” nie przypadły paniom do gustu („my tu o sprawach poważnych, a pan...”).

Wysłuchałem zatem cierpliwie i pozostałem przy *Kurduplu* — czyli *męskiej Hienie*. Podniósł się jednak wrzask, że to się źle kojarzy, „bo u nas na Śląsku to jest taki *ino mały chopek*”, a u nas w Poznaniu „to zaledwie karzeł albo jakiś taki *zgenżony*” (po poznaniu „zgenżony” to taki skurczony w sobie, zmały, jakby zmarznięty i skulony). „To nie pasuje, bo to wcale nie są karłowaci faceci i nie zasługują na tak krótką, i prawie szlachetną nazwę.

Brak tu tej ich mordy, którą umieją pokazać, i tych morderczych instynktów. A jak pan nawet nie umie ich nazwać, to po co ta cała książka? No, po co?”. I znów wybuchają jak gejzer: — „*Zaskroniec!* — Nieee, ja chcę *Padalca!* — A ja *Pijawkę-Wampira!* — Co wy, dziewczyny, a może po prostu *Śmierdziele?*”.

Jeśli chodzi o kobiety, to też mają w zanadrzu wyszukane słownictwo, a i tak pomiąłem niektóre wyjątkowo soczyste nazwy jak *psi ch...* Jako autorowi *Hien...* zarzucano mi słownictwo brutalne, sprośne, a tu proszę! Z drugiej jednak strony język polski jest ubogi w słownictwo erotyczne, nawet klątwy są mało wyszukane. W użyciu jest albo medycyna: *kopulacja*, *stosunek płciowy*, albo patetyczność typu: *akt*, *świadome poczęcie* itp. Jest to nie do zaakceptowania. Pozostaniemy zatem w opisach naszych dłubanek delikatni, pomijając takie sformułowania jak *...i pokrył ją tego dnia nieco wcześniej*.

Ponad wszelką wątpliwość nasz podręcznik do walki z Kurduplem będzie znowu zakotwiczony w słownictwie ohydny, bo sam Kurdupel to stworzenie najohydniejsze z możliwych. Znowu *profanum* i wszystkie towarzyszące mu zjawiska, zapachy, dźwięki i kolorystyka. Nic na to nie poradzę. Słabeusze i nadwrażliwcy — nie czytać!

• • •

Sprawa jest poważniejsza, niż myślałem. Są straszliwie skrzywdzone, głęboko poranione. To porządne kobiety; chcą uczciwości, chcą, bym opisał, co je spotkało i opowiedział o ich krzywdach. Skrzywdzoną jest zawsze Porządna Dziewczyna z Dobrego Domu, zwana tu dalej PDDD. To na nią polują Kurduple, bo tak są genetycznie zaprogramowani. Nigdy, przenigdy nie zapoleją na dziewczę innego pokroju, na Hienę. Dlatego moim pragnieniem jest oddać w kobiece ręce ten podręcznik, który ma je ostrzec przed

uwikłaniem się w związek toksyczny, pomóc im w ocenie związku, który nawet im zaczyna jakoś dziwnie załatywać Kurduplem.

Lecz — uwaga! Ich walka z Kurduplem będzie znacznie cięższa, z różnych powodów, cięższa niż starcie Hieniarza z Hieną, bo kobiety mają na świecie znacznie gorzej od nas, facetów. Więcej obowiązków, więcej surowości w oczach opinii społecznej, a nade wszystko są stworzone, by nie żyć samotnie, co je osłabia w walce, co je wyczerpuje najbardziej. Widziałem wiele z nich płaczących nad swym losem, ale potem okazywało się, że tak właściwie każda z nich chciałaby, żeby Kurdupel wrócił, tylko żebym ja coś z nim zrobił, żeby on był teraz lepszy... A ja musiałem im tę nadzieję wyrwać z serca, często dla lepszego efektu zanosząc się śmiechem ludożercy. Było mi ich wtedy bardzo żal.

Rozmowy z damami to też zupełnie inna historia, być może przyczynek do przyszłej sztuki teatralnej: „Przychodzi dama do adwokata”. Wystarczą on i ona plus 30 mapetów ryczących śmiechem. — Śmiechem z czego? — No, z tych pierwszych dziesięciu kobiecych wersji zdarzeń, bo dopiero ta ostatnia, ta jedenasta, już po spazmach i kilku kolejnych paczkach chusteczek, zaczyna być prawdziwa. Z niej nigdy się nie śmiałem, nigdy! Nie śmiałem się też i dlatego, że nie lubię, gdy ktoś krzywdzi kobietę, a szczególnie powierzona mojej opiece. Wtedy budzi się we mnie zwierzę. Dlatego i tym razem powiemy sobie wszystko i do końca. Nie ma „zlituj się” dla Kurdupla, wszystko wywlokę na światło dzienne.

Pozostał jeszcze problem niebagatelny, jak pisać dla kobiet? Nie ma tu sensu podręcznik usystematyzowany, punkty, podpunkty, odnośniki, dowody i ta cała logika. Kobieta czyta sercem i jeśli ją przekonamy fabułą, to przekonamy ją całkowicie. Każdy fałsz wyczuje w kilka sekund i nic tu po statystyce i dowodach

matematycznych. Przyjąłem więc zasadę „uczenia przykładem”. Przykładowi poświęciłem swój czas i czas kolegów. Zbieraliśmy materiały u samego źródła, czyli wśród kobiet, które przeżyły niewolę u Kurdupla. Przeżyły, bo miały dużo szczęścia w życiu i dopiero po latach, po jako takim powstaniu na nogi, mogą nas raczyć swymi wspomnieniami. Niestety, niektóre z tych najbardziej udręczonych nie przeżyły okresu hodowli na folwarku u swego oprawcy i po prostu umarły, ot tak, po prostu. W demokracji nie zalicza się tego do kategorii morderstwa, bo dręczenie psychiczne, nawet śmiertelne, nie jest sankcjonowane prawem i niezwykle trudne do udowodnienia.

Zachowało się gdzieś w pamięci ludzkiej wspomnienie, że czyjaś mama, już porażona częściowo guzem mózgu, odwracała na łóżku głowę w bok, gdy pokazowo chciał ją karmić mający się znakomicie jej mąż — Kurdupel. Nie miała już sił, by coś powiedzieć, zresztą nie mogła, sparaliżowana, a na pisanie tym bardziej tych sił brakowało. Jeszcze jedna bezimienna ofiara... Bo czyż historię życia w poniżeniu można ująć w jakiegokolwiek relacji? Zapach trudno opisać, dźwięk tym bardziej, kolory też umykają opisowi, a ludzka nędza? Nie jestem Żeromskim, geniuszem opisu ludzkiej nędzy, dlatego nie będzie to powieść, lecz poradnik pisany doświadczeniem i życiem, niczego tu nie wymyślono, a wręcz pominięto fakty zbyt drastyczne i wszelkie patologie.

Pisząc, starałem się mniej systematyzować treść tego poradnika niż tamtego o Hienach, pamiętając o wielkiej niechęci mej żony do wszystkich instrukcji obsługi, wzorów matematycznych i instrukcji montażu. Nie miałoby to sensu, dlatego posługuje się głównie przykładami z życia, a Czytelniczki same najlepiej to sobie usystematyzują. Kwestie w moim mniemaniu ważne powtarzam wielokrotnie i wyjaśniam, dlaczego to robię.

Nie zachowałem cienia litości dla Kurdupla, ale pewne cechy samodestrukcyjnej głupoty ze strony PDDD też wywlekam na światło dzienne, by tym łatwiej dostrzegła swe słabości, choć jestem przekonany, że w co najmniej połowie przypadków nie posłuży to niczemu. Kobięce mózgi nie tak łatwo można zmienić czy ukierunkować. Są niezwykle silnie zaprogramowane na związek z mężczyzną. To skłonność tak dominująca, że często miałem wrażenie, jakby cała reszta była tylko lichym dodatkiem, a wszelkie inne jej działania dokonywały się przy okazji, dodatkowo i na marginesie spraw damsko-męskich, włącznie ze szkołą.

Pozostała mi wreszcie ta niechciana i jakże krępująca odpowiedź na pytanie, które brzmi:

Kogo jest więcej w przyrodzie, Hien czy Kurdupli?

Odpowiadam uczciwie: Hien jest zdecydowanie więcej! Wynika to z kilku powodów. Po pierwsze, kobiet jest więcej, przynajmniej w naszej cichej i słowiańskiej Polsce. Po drugie, u kobiet występuje o wiele większe parcie na zawarcie związku, na bycie w związku, tysiące razy silniejsze niż u mężczyzny. Stąd tak wiele Hien na żerowisku — jeszcze nie do końca uaktywnionych, bo związek wciąż niezawarty — jest gotowych na tenże związek i za wszelką cenę do niego prze. Ponieważ wszystkie Hieny wydają się za mąż, to i męskich ofiar przybywa. Kurdupel zaś nie musi się żenić. On się żeni, jeśli w małżeństwie dorobi się przy niej, i jeśli ona nie będzie go prawie nic kosztowała. Może jednak zostać w stanie wolnym, więc niejeden z nich ubywa z rynku małżeńskiego i liczba agresji spada.

Przyroda jednak nie lubi próżni i ta zmniejszona liczba Kurdupli na żerowisku — w stosunku do aktywnych Hien — zostaje powetowana czymś innym. Tą wartością kompensującą jest atrakcyjność rynkowa Kurdupla. **Mężczyzna nie starzeje się,**